Wydanie D E
Rok II. Czwartek 6-go kwietnia 1933 r. Nr. 96

7 GROSZY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Tragiczny dzień dla sterowców

Wadliwa konstrukcja
przyczyną strasznej katastrofy „Acronu"

Nowy Jork, 5-go kwietnia.

Według ostatnich obliczeń szczątki „Acronu" znajdują się pod 39 stopniem 25 min. szerokości północnej i 73 stopniem 53 min. długości zachodniej, w zatoce Barnegat. W kołach politycznych przypuszczają, że przyczyną katastrofy była wada konstrukcji sterowca.

Minister marynarki Swanson oświadczył, że aparat śledczy co do przyczyn katastrofy został już puszczony w ruch. Swanson jest zwolennikiem dalszej budowy sterowców. Powiedział on dziennikarzom, że będący obecnie w budowie olbrzymi statek powietrzny „Macon" zostanie oddany do użytku marynarki, dopiero po długich i efektywnych próbach.

Relacje naocznego świadka
o przebiegu katastrofy

Waszyngton, 5-go kwietnia.

Departament stanu komunikuje, że dotychczas znaleziono tylko nieliczne szczątki „Acronu". Z morza wyłowiono zwłoki dwuch marynarzy.

Rozpaczliwa walka sterowca z burzą

Uratowany pierwszy oficer „Acronu" Wiley przesłał z pokładu torpedowca „Tucker" następującą depeszę radjową do dowództwa marynarki: „W poniedziałek o godz. 20,45 natknęliśmy się 30 mil na południe od Filadelfji na gwałtowną burzę. Pomimo burzy posuwaliśmy się ustawicznie w kierunku wschodnim i jazda odbywała się bez przeszkód aż do północy. Nagle sterowiec zaczął gwałtownie opadać. Wyrzuciliśmy balast, co spowodowało podniesienie się „Acronu" w górę. W kilka minut później „Acron" dostał się w środek działania burzy i szalony wicher zaczął nim rzucać na wszystkie strony. Wyrzuciliśmy znowu balast, co jednak nie nawiele się przydało, gdyż niemal w tym samym momencie urządzenia sterowe uległy w znacznej części zniszczeniu. „Acron" począł opadać i to z każdą chwilą szybciej. Runęliśmy na powierzchnie morza. Wskutek siły uderzenia cały sterowiec został zniszczony. Przy świetle błyskawic widziałem rozpaczliwie walczących z falami ludzi z załogi. Kadłub sterowca unosiły fale z wielką szybkością z przed moich oczu.

Jeśli chodzi o dyscyplinę wśród załogi w czasie burzy, to była ona bez najmniejszego zarzutu".

Kapitan Wiley został przewieziony do szpitala w Nowym Jorku. Stan jego nie budzi obaw, tak, że może on bez szkody dla swego zdrowia opisywać przedstawicielom władz i dziennikarzom przebieg katastrofy „Acronu".



Admirał Moffat, szef amerykańskiego lotnictwa morskiego znajdował się na pokładzie „Akronu", w chwili katastrofy i zginął wraz z resztą załogi.

Komuniści
spowodowali katastrofę

Waszyngton, 5-go kwietnia.

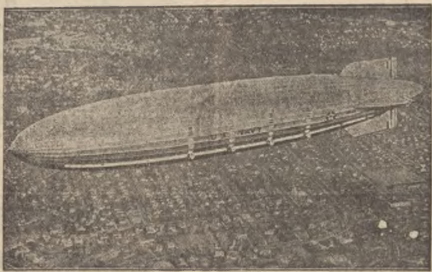
Poseł nowojorski do izby reprezentantów Fish, który był swego czasu przewodniczącym t. zw. komisji antykomunistycznej zgłosił w kongresie interpelację w sprawie natychmiastowego śledztwa co do katastrofy „Acronu". Równocześnie Fish zażądał opublikowania raportu departamentu sprawiedliwości o aktach sabotażu dokonanych, rzekomo przez komunistów w czasie budowy „Acronu". Oświadczył on, że absolutnie katastrofę „Acronu" musieli spowodować... komuniści.

Szczątki „Acronu" na oceanie

Nowy Jork, 5-go kwietnia.

Statek amerykański „George Washington" nadesłał depeszę radjową, że pod 39 stopniem 31 min. szerokości geograficznej i 74 stopni 12 min. długości natknął się na szczątki sterowca „Acron".

Co się tyczy przyczyn katastrofy, to w kołach fachowych na podstawie dotychczasowych sprawozdań z przebiegu wypadku twierdzą, że nastąpiła ona wskutek utraty szybkości przez statek, co zmniejszyło jego odporność wobec siły wiatru. Uderzenie pioruna i powstały wskutek tego pożar nie są brane pod uwagę, jako autentyczne fakty.



Największy okręt powietrzny świata „Akr on", który we wtorek uległ katastrofie, w czasie swej pierwszej podróży próbnej w jesieni 1931 r. z 111 pasażerami na pokładzie.

Ratowniczy sterowiec uległ katastrofie
Śmierć 2 ludzi

Nowy Jork, 5-go kwietnia.

W czasie akcji ratowniczej, przedsięwziętej przez amerykańskie siły lotnicze, mały sterowiec „J. 3", uległ również katastrofie. Dwie osoby straciły życie, a to komendant statku i jeden z marynarzy.

Tragiczny wtorek dla sterowców

Paryż, 5-go kwietnia.

Wtorek był naprawdę tragicznym dniem dla sterowców na całym świecie. Równocześnie z katastrofami w Ameryce, wskutek burzy został rozdarty na połowę, francuski okręt powietrzny „E. 9", w momencie, gdy leciał z Rocheford do Lorient.

Z całej załogi wynoszącej 12 osób zostały ranne tylko dwie.

Cały sterowiec został kompletnie zniszczony.

Już siódmy sterowiec ofiarą katastrofy

Nowy Jork, 5-go kwietnia.

Katastrofa „Acronu" jest siódmą z rzędu katastrofą okrętu powietrznego po wojnie. W r. 1919, amerykański sterowiec w Chicago, w roku 1921 angielski „Z. R. 2", w roku 1923 francuski „Dixmuide", w 1925 r. amerykański „Shenandoah", w 1928 „Italia", w 1930 r. „R. 101".

Walki na ulicach Strassburga
Od bójki w teatrze do zdemolowania redakcji

Paryż, 5-go kwietnia.

W Strassburgu w czasie przedstawienia w jednym z teatrów, odgrywanego przez niemiecką trupę teatralną z Karlsruhe przyszło do bójki pomiędzy autonomistami alzackimi, a patrjotycznie usposobioną częścią publiczności. Bójka z teatru przeniosła się na ulice miasta i w końcu doszło do zdemolowania lokalu redakcji pisma autonomistycznego „Elz". Policji z trudem udało się przywrócić porządek. Kilkanaście osób odniosło rany.

Szykany Polaków w Niemczech nie ustają

W związku z pogorszeniem się stosunków bezpieczeństwa na terenie Bytomia władze kierownicze mniejszości polskiej na Bytom i okolicę postanowiły zapobiec systematycznej nagonce i bezustannym napaściom na członków mniejszości polskiej przez skoncentrowanie życia polskiego w „Domu Polskim" i uzyskanie w tym celu koncesji na wyszynk. Starania te spotkały się ze strony wszystkich zainteresowanych i miarodajnych czynników niemieckich z kategoryczną odmową. Sama sprawa udzielenia koncesji ciągnie się w nieskończoność, przechodząc od instancji do instancji. Ostatnio znalazła się ona u gliwickich władz policyjnych. Władze te zajęły w powyższej sprawie stanowisko zdecydowanie negatywne.

Nader interesujące są motywy, na jakich władze oparły swoje stanowisko. Mianowicie odpowiedź prezydenta policji z Gliwic stwierdza, **że mniejszość polska wyszynku nie potrzebuje, ponieważ dla wszelkich imprez może ona znaleźć dogodne miejsca na terenie całego miasta Bytomia!** Zachodzące sporadyczne wypadki napaści i zakłóceń spokoju w czasie trwania podobnych imprez polskich nie mogą tutaj mieć wpływu na pozytywne ustosunkowanie się do wniosku polskiego. „Jak nam wiadomo — mówi pismo powyższe — członkowie mniejszości niemieckiej we wschodniej części są skazani na korzystanie z istniejących lokali i miejsc rozrywkowych i w tym względnie nie posiadają żadnych specjalnych uprawnień. Że miejscowi (po stronie niemieckiej) właściciele sal na skutek swego stanowiska antymniejszościowego wzbraniają się i odmawiają udzielania sal, trudno pomyśleć. Tego rodzaju zachowanie się nie może w związku z istniejącym obecnie kryzysem gospodarczym, który dotknął wszystkich właścicieli sal bez wyjątku, mieć miejsca."

Opolskie „Nowiny Codzienne" donoszą, że wobec ostatnich aktów gwałtu przeciw Polakom, delegacja Dzielnicy i Związku Polaków w Niemczech udała się w piątek do nadprezydenta rejencji dr. Lukaschka w Opolu. Delegacja zwróciła mu uwagę na położenie ludności polskiej na Górnym Śląsku i wskazała na kilka wypadków napaści na Polaków. W związku z tem nadprezydent dr. Lukaschek złożył Dzielnicy i Związku Polaków oświadczenie, **że postanowienia Konwencji Genewskiej o ochronie mniejszości obowiązują nadal i że będzie on ochraniał stojącą mu do dyspozycji siłą policyjną mniejszość w wykonywaniu jej praw zagwarantowanych w Konwencji Genewskiej. Zaleca on zatem jednak mniejszości w jej imprezach największą powściągliwość wobec obecnego położenia.**

Słowem p. Lukaschek doradza mniejszości polskiej ograniczenie jej, i tak już bardzo skromnej, działalności społeczno-kulturalnej. To ma się nazywać „równouprawnienie Polaków" w myśl przepisów Konwencji Genewskiej!

Od jednego z naszych Czytelników otrzymujemy wiadomość, że 31 ub. m. hitlerowcy przeprowadzili w Czechowicach, powiat Gliwicki, poszukiwania broni, nie mając na to zezwolenia. Rewizje te przeprowadzono wyłącznie u Polaków, przy tej sposobności, szykanując ich w niesłychany sposób.

Nauczyciel nie znęcał się nad dzieckiem

W lutym b. r. mistrz krawiecki Franciszek Benbenek z Dąba doniósł do Wydz. Ośw. Publ. Woj. Śl., że nauczyciel p. Pająk podczas lekcji w barbarzyński sposób znęcał się nad jego synem. Dochodzenia wykazały, że nauczyciel Pająk nawet nie uderzył syna Benbenka.

Wobec tego p. Pająk wystosował przeciwko denuncjatorowi skargę. Wczoraj odbyła się przeciwko Benbenkowi rozprawa przed Sądem Okręgowym w Katowicach. W toku rozprawy przesłuchano szereg uczniów którzy zeznali, że nauczyciel nie znęcał się nad synem oskarżonego i nie uderzył go.

Sąd zasądził Pająka na miesiąc więzienia, zawieszając mu wykonanie kary na 2 lata.



TEATR POLSKI W KATOWICACH:

Czwartek: o g. 19.30 „Golgota".
Sobota: o g. 15.30 „Golgota";
o g. 20 „Pierwsza pani Frazer".
Niedziela: o g. 16 „Golgota";
o g. 20 operetka „Peppina".

KINA:

Katowice: Capitol „Królowa niewolników" i „Flip i Flap ich dole i niedole". Casino „Maski Doktora Fu-Manchu". Colosseum „Każdemu wolno kochać". Palace „Arjana". Rialto „Obraza majestatu". Union „Faworyta Maharadży".

Król. Huta: Apollo „Boczna ulica" i „Dobroczyńca ludzkości". Colosseum „Gloria" i „Król stepów". Roxy „Proces Rity Gorgonowej", „Przedziwna sprawa Mary Deane" i „Tajny Detektyw".

Bielsko: Apollo „Moskwa bez maski" i „Proces Rity Gorgonowej". Miejskie „Królowa podziemi".

RADJO:

Czwartek, 6 kwietnia 1933 r.

Katowice. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Intermezzo muzyczne. 12.30 Komunikat meteorologiczny 12.35 XXIII koncert szkolny. 15.35 „Przedszkole i jego rola w życiu dziecka". 15.50 Muzyka lekka. 16.20 Kurs średni języka francuskiego. 16.40 „Tajemnica żelaznej maski". 17.00 „Kwartet sopranów". 17.40 Odczyt. 18 Odczyt dla maturzystów. 18.25 Muzyka lekka. 19.15 Rozmaitości. 19.30 Kwadrans literacki. 20 Słuchowisko. 20.45 Transmisja koncertu. 22.35 Muzyka taneczna. 23—24 Muzyka tanecz.

Wrocław, Gliwice. 6.15 Gimnastyka i koncert. 11.15 Komunikaty. 11.30 Odczyt rolniczy. 11.50 Koncert. 14.05 Płyty. 14.45 Rozmaitości. 15.40 Odczyty. 16.10 Programy dla dzieci. 16.35 Koncert. 17.30 Muzyka XVII i XVIII w. 18.20 Odczyty. 19 Audycja narodowa. 20 Słuchowisko. 21.10 Muzyka kameralna. 22.30 Odczyt.

Morawska Ostrawa. 6.15 Gimnastyka i rozmaitości. 10.10 Muzyka wiejska. 11 Płyty i komunikaty. 12.30 Koncert. 13.30 Transmisje z Pragi. 16 Odczyty. 16.10 Koncert. 17.20 Muzyka dla dzieci. 17.50 Płyty. 18 Odczyty. 18.25 Audycja niemiecka. 19.10 Lekcja angielskiego. 19.35 Koncert. 22.15 Utwory organowe.

Goldfaden — Kleczkowa — Skonieczna
staną 24 kwietnia 1933 r. przed sądem w Cieszynie

Kilkakrotnie odraczany proces głośnej swego czasu afery Goldfaden - Kleczkowa oraz Skoniecznej, odbędzie się ostatecznie 24 bm. w wielkiej sali Sądu Okręgowego w Cieszynie.

Pierwotny zamiar przeprowadzenia rozprawy w Bielsku odpadł, na skutek braku odpowiedniej sali sądowej, któraby pomieściła wszystkich wezwanych do tej sprawy świadków.

Jak już donosiliśmy, akt oskarżenia zarzuca Kleczkowej **oszustwo w 33 wypadkach; Goldfadenowi w 3 wypadkach, natomiast Skoniecznej, że zbierała składki na różne cele społeczne, które systematycznie kradła.**

Sprawa ta, ze względu na osoby oskarżonych budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Aresztowanie dyrektorów
za sprzeniewierzenia i fałszerstwa bilansowe

Z Gliwic donoszą, że komisarz rządowy Zjedn. Górnośl. Hut dr. Kleiner wpadł na ślad fałszerstw, bilansowych oraz sprzeniewierzeń i polecił Dyrekcji Policji w Berlinie zaaresztować dwóch b. członków zarządu firmy „Schweitzer i Oppler Sp. Akc.", którzy są obwinieni o te fałszerstwa i sprzeniewierzenia.

W związku z tem donoszą, iż chodzi tu o znane już wielomiljonowe straty w „Oberhuetten A. G.", która je wykazała 30 września 1931 r. Udziałowcami f-y „Schweitzer i Oppler Sp. Akc." byli „Mitteldeutsche Stahlwerke" w 50 proc., „Oberhuetten" w 30 proc. i „Katowicka Sp. Akcyjna" w 20 procentach. Po ustaleniu strat, któremi obciążono członków Zarządu, musiały zapłacić „Oberhuetten" ponad 5 miljonów marek niem., „Mitteld. Stahlwerke" 9—10 miljonów mkn., a Huta Bismarcka" 3—4 miljonów marek niemieckich. Strata w „Oberhuetten" powstała już przed sanacją stosunków w „Oberhuetten", jednak generalny dyrektor dr. Flick odstąpił od śledztwa karnego, aby nie zaszkodzić kredytom „Oberhuetten". Komisarz rządowy dr. Kleiner wznowił sprawę karną przeciwko b. członkom zarządu Tagowi i Wohlgemuthowi. Obaj zostali w poniedziałek rano w Berlinie zaaresztowani. Tag i Wohlgemuth po zalamaniu się f-y „Schweitzer i Oppler" utworzyli na własną rękę w Berlinie fabrykę śrutu. F-a „Schweitzer i Oppeler" znajduje się w stanie cichej likwidacji.

„Stój! Dawaj pieniądze!"
Pozostawił rower a uciekł z pieniądzmi

4 bm. około godz. 20 na drodze między Goczałkowicami a Rudołtowicami w pow. Pszczyńskim, dwóch osobników zatrzymało 29-letniego Józefa Tomaszczyka z Grzawy, jadącego rowerem z Dziedzic.

Osobnicy ci z okrzykiem: „Stój! Dawaj pieniądze!" rzucili się na T., zamierzając zrabować mu z marynarki portfel z pieniędzmi.

T. zdołał wyrwać się napastnikom i zbiec wraz z gotówką 350 zł., którą miał przy sobie. Rower natomiast pozostawił na miejscu.

W wyniku natychmiastowego pościgu policja ujęła jako sprawców: 22-letniego Franciszka Kabuta i 25-letniego Karola Ryszkę z Goczałkowic-Zdroju. Ryszka był już kilkakrotnie karany sądownie za różne bójki i kradzieże.

Zaprowadził dezertera do Niemiec
Podsłuchana rozmowa w restauracji

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj robotnik Fryderyk Jałowiecki z Kończyc, który w grudniu ub. roku ułatwił dezercję kapralowi W. P., niejakiemu Lipie.

Oskarżony, będąc pewnego dnia z dezerterem Lipą w jednej z restauracyj w Kończycach, udzielił mu szczegółowych informacyj, w jaki sposób można przekroczyć pokryjomu zieloną granicę do Niemiec.

Gdy Lipa udzielonych przez Jałowieckiego informacyj nie zrozumiał, oskarżony przeprowadził go w porze nocnej przez zieloną granicę do Niemiec.

Na wczorajszej rozprawie Jałowiecki przyznał się do winy i prosił o łagodny wymiar kary. Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

„7 GROSZY"

CENTRALA: Katowice, ul. Sobieskiego 11, tel. 960 — 964.
REPREZENTACJE: Katowice, ul. Mariacka 5, tel. 960; Sosnowiec, ul. 3-go Maja 5a, tel. 512; Dąbrowa, ul. Staszyca 33; Czeladź, ul. Bytomska 56; Król. Huta, ul. Zjednoczenia 2, tel. 625; Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 27; Bielsko, ul. Przekop 11; Beuthen O/S. Kais. Franz Joseph Pl. 10, tel. 20-18; Poznań, Dąbrowskiego nr. 76; Częstochowa, ul. Najśw. Marii Panny 53, m. 16; Kraków, Karmelicka 15; Zawiercie, 3-go Maja 5.

Czwartek **6** Kwietnia 1933	Dziś: Wilhelma Jutro: Epifanjusza Wschód słońca: g. 5 m. 29 Zachód: g. 18 m. 42 Długość dnia: g. 13 m. 13

KALENDARZ KSIĘŻYCOWY.
Wschód księżyca: g. 13 m. 31
Zachód księżyca: g. 4 m. 03

ZMIANA KSIĘŻYCA.
Poniedziałek 3. IV. o g. 6.56 pierw. kw. do poniedziałku, 10. IV. godz. 14.37

Niesumienny listonosz
skradł tysiąc złotych

W czasie wypłacania przez kasjera urzędu pocztowego w Świętochłowicach listonoszom przesyłek gotówkowych dla adresatów, zginęło w tajemniczy sposób 1000 zł. Po przeprowadzeniu rewizji u listonoszów stwierdzono, że pieniądze te zabrał listonosz Paweł Szadecki, u którego znaleziono jeszcze tylko 800 zł., resztę zdołał bowiem już przepuścić. Sz. na miejscu aresztowano.

W kilku słowach
co się jeszcze zdarzyło

— Wczoraj aresztowany został sekr. niem. zw. górników B. A. V. Knapik z Król. Huty za wywołanie awantury w pijanym stanie i wygrażanie się Polakom Hitlerem. Sprawa skierowana została do sądu.

•

— W niedzielę, 9 bm. odegra zespół teatralny „Tow. Miłośn. Sceny" w sali p. Stabika w Podlesiu sztukę teatralną „Jan Tadeusz Hrabia Klimczok". Początek przedstawienia o godzinie 19. Ceny miejsc od 49 do 99 gr.

•

— 3 bm. wskutek silnego napalenia w piecu powstał pożar w drukarni czasopisma „Przegląd", mieszczącej się w zabudowaniach Cioska Jana w Mikołowie, skutkiem czego nakład z drukami spalił się doszczętnie.

•

— Rybicki Jan i Bodynek Eryk z Mikołowa, jadąc w nocy na motocyklu, ulegli między Tychami i Mikołowem nieszczęśliwemu wypadkowi. Rybicki rozbił sobie czaszkę, wobec czego musiano go natychmiast po sprowadzeniu do szpitala w Mikołowie operować. Bodynek zaś odniósł tylko lżejsze okaleczenia.

•

— Od dłuższego czasu dostarczał niejaki Herdzina, zawodowy przemytnik z Bujakowa, różnym obywatelom Mikołowa przemycone pomarańcze. Rewizja w jego mieszkaniu dała straży obfity łup. W tym samym czasie przytrzymano niejakiego Rajwę Józefa z Bielszowic, który zajmował się przemycaniem „Magzi". Pomocnikowi jego udało się zbiec.

•

— Wczoraj odbył się w Rybniku wiec, na którym uchwalono bojkot niemieckich pism i towarów. Miejscowym kupcom dano możność w ciągu 14 dni pozbycia się towarów niemieckich. Po wiecu grupy młodzieży demonstrowały po ulicach miasta, domagając się usunięcia niemieckich pism.

•

— W nocy z 4 na 5 bm. włamało się kilku nieznanych sprawców do filji Konsumu Robotniczego w Jaworznie Średniem koło Bielska. Sprawcy dostali się do sklepu przez wypiłowanie zamku w żaluzji, poczem wytrychem otworzyli drzwi. Skradli oni bieliznę męską i damską, żelazka elektryczne, baterje, tytoń, cygara, papierosy i t. p. rzeczy, ogólnej wartości około 900 zł.

•

— 5 bm. uległ w Bielsku nieszczęśliwemu wypadkowi 20-letni Stanisław Kumar, który został potrącony przez rowerzystę Olmera z Leszczyn tak nieszczęśliwie, że doznał ciężkich obrażeń na całem ciele. Pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego do szpitala.

•

— 5 bm. uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na stacji w Dziedzicach robotnik kolejowy, Ludwik Palica, lat 27, który wskutek własnej nieostrożności dostał się pod koła pociągu. Koła pociągu odcięły mu lewą nogę. Pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego do szpitala miejskiego w Bielsku.

Nie gmachy, a ruiny budowano

Jak oświadczyli przedstawiciele Najw. Izby Kontroli

Środowy proces Ruszczewskiego rozpoczęły zeznania przedstawicieli Najwyższej Izby Kontroli Państwa, które rzuciły niezmiernie ciekawe światło nietylko na budowy Ruszczewskiego, ale wogóle na cały okres naszej radosnej twórczości.

Ujawnienie pierwszych przekroczeń

Pierwszy składa zeznania naczelnik N. I. K. p. Danek.

Stwierdza on, że Najwyższa Izba Kontroli wykryła przekroczenia przedewszystkiem — przy wykonaniu robót ziemnych. W połowie pracy niespodziewanie podwyższono cenę z 3 zł. za metr sześcienny wykopu na 6 zł., skutkiem czego nadpłacono 3.000 zł.

Zamiast gmachów budowano... ruiny

Podwyżka ta nie była niczem umotywowana, chyba tem, że pierwotne wykopy prowadziła firma „Tri", a później powierzono je firmie Mikulski. (Jest to ten sam Mikulski, który obecnie odsiaduje za tę sprawę karę więzienia). Jeżeli jedna firma przejmuje roboty po drugiej, to obowiązują ją ceny ustalone dla tamtej. Jeszcze większe przekroczenia stwierdzono przy robotach żel-betonowych, gdzie oferty opiewały cenę 156 zł., a tymczasem płacono po 290 zł., a w ten sposób nadpłacono bezzasadnie 148.000 zł. Skandaliczna zaś była sprawa budowy hotelu, która kosztowała 250.000 zł. Gmach świeżo wystawiony przedstawiał ruinę i nawet nie nadawał się do remontu, a jedynie do całkowitego zburzenia, był bowiem cały popękany. Przyczyna tkwiła w tem, że zbudowano go zbyt blisko toru kolejowego, więc narażony był na wstrząsy, posiadał zaś zbyt lekką konstrukcję u dołu, a zbyt ciężkie dachy, które poprostu rozgniatały budynek. Byliśmy zdumieni — mówi świadek — że koszt tej budowy, prowadzonej prymitywnie był stosunkowo taki sam, jak i koszt luksusowego gmachu poczty t. j. po 100.000 zł. za metr. Tandetę tę wystawiono w piorunującem tempie dwóch miesięcy.

Utrudnianie kontroli

W ogniu pytań obrony, która interesuje się, dlaczego rewizje N. I. K. nie zdołały na czas wykryć nadużyć, świadek stara się wykazać, że było to utrudnione, bo N. I. K. najpierw nie mogła otrzymać dokumentów, potem okazało się, że dokumenty te wysłano do Warszawy, a wreszcie nie można było zbadać kwestji 2 milj. zł., co do których manipulacja znajdowała się w ręku władz pocztowych. Gdy zaś wreszcie Najwyższa Izba Kontroli mogła się już stanowczo zająć tą sprawą, okazało się, że już się nią zajął sędzia śledczy.

Chorobliwe przekroczenia kosztorysów

Dla pośpiechu prac N. I. K. jest to oświetlenie bardzo niepochlebne. Świadek mówi dalej, że wszystkie kosztorysy budowli rządowych są zawsze przekraczane i dzielą się na dopuszczalne t. j. przewyższające 25 proc. kosztorysu i niedopuszczalne, t. j. większe.

W mej praktyce nie spotkałem wypadku, aby nie było przekroczeń i to przekroczeń powyżej 25 proc. Normalne przekroczenia są 2 i 3 razy większe, t. j. 50 do 75 proc., tak że budynek, mający kosztować 1 milj. zł. kosztuje 1.700.000 zł.

Czy świadek może przytoczyć kilka konkretnych wypadków takich przekroczeń?

Świadek: No, bardzo wiele...

50 spraw!

Pytany o szczegóły co do przekroczeń kosztorysu w Gdyni, świadek oświadcza, że wiele faktów już zapomniał, gdyż od tego czasu miał około 50 spraw podobnych jak w Gdyni. Mniej więcej około 15 rocznie.

Jak to, dziwi się adw. Gutman — takich samych spraw jak w Gdyni?

Świadek zmieszany: No, nie w sensie efektów, ale w sensie rozmiaru budynków.

Wreszcie jeszcze jeden ciekawy djalog:

Najłatwiejsze oszustwo

Obrońca: Jakie roboty są najintratniejsze dla przedsiębiorcy budowlanego?

Świadek: Żel-betonowe.

Obrońca: Dlaczego?

Świadek: Bo tu najłatwiej można nie dać materjału przewidzianego w projekcie, dać mniej żelaza i zamaskować to cementem, a później już nie można tego sprawdzić.

Obrońca: A więc najintratniejsze są roboty oparte na oszustwie?

Świadek zmieszany: No, to nie jest zasada, jest to tylko moje prywatne zdanie co do poszczególnych wypadków.

Biedacy! Stratu ponosili!

Następnie zeznawał drugi członek N. I. K. Rodkiewicz.

Sprowadzony z więzienia budowniczy Kotliński, wspólnik Mikulskiego, skazany niedawno na 2 i pół roku więzienia za nadużycia przy budowie gdyńskiej zeznaje, że Machajski radził mu, aby wyzyskiwał każde niedociągnięcie ministerstwa Poczty i zarabiał ile się da. Mimo to świadek przedstawiając kalkulację, stara się wykazać, że firma Kotliński — Mikulski straciła na tej robocie 440.000 zł. i że podjęła się wogóle tej roboty tylko ze względów reklamowych. Twierdzenie to pozostaje oczywista w sprzeczności z ustalonym sądownie stanem sprawy, gdyż obaj właściciele firmy skazani zostali za wyzyskiwanie skarbu na więzienie.

Niewinnie siedzi

Prokurator: Za co pan został skazany?

Świadek: Niewinnie siedzę. Miałem podobno dawać łapówki Mikulskiemu, gdy byłem kierownikiem budowy dworca w Gdyni.

Ile razy pisał pan do ministerstwa?

Świadek: Trzy razy, skarżąc się na kierownictwo robót. O łapówkach branych przez Ruszczewskiego nie wspominałem.

Prokurator: Jaki był stosunek między Ruszczewskim a Mikulskim. Czy często jeździli na libacje do Gdańska?

Świadek: Stosunki były przyjacielskie. O żadnych libacjach nie wiem.

Na pytanie biegłych w sprawie materjałów, używanych przy budowie, świadek zeznaje, że z powodu nadzwyczajnego pośpiechu budowy (gmach był wykończony w ciągu 30 dni), trzeba było w wielu wypadkach sprowadzać materjał samochodami z Gdańska (!), co oczywiście bardzo podniosło koszty.

Odroczenie procesu

Na tem zakończono rozprawę, zarządzając równocześnie przerwę świąteczną. Proces zostanie wznowiony 18-go kwietnia, t. j. we wtorek po Wielkiej Nocy.



Masyw Mount Everestu, najwyższej góry świata (8.822 m.) został zdobyty przez samoloty, które przebywszy Himalaje, kilkakrotnie przeleciały ponad wierzchołkiem na wysokości 11.000 m. Obecnie „Bogini matka gór" lub „Bogini turkusowego szczytu — tak nazywają górę krajowcy — jest celem angielskiej ekspedycji pieszej Ruttledge'a, która śladem Malloryego i Irwine'a wyruszyła na zdobycie dachu świata. Ostatnia wyprawa z r. 1924 skończyła się jak wiadomo tragedją, i Mallory i Irwine, widziani tuż pod szczytem, nie wrócili więcej.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

— Magistratowi Rudy Pabjanickiej grozi wystawienie na licytację z powodu zalegania z przeszło 100.000 zł. za nabycie gruntu, którego dawny właściciel, nie mogąc doczekać się zapłaty reszty sumy, wniósł prośbę do sądu o wystawienie gmachu Ratusza na licytację.

•

— W wyniku odbytych we wtorek wieczorem narad frakcji centrowej i niemiecko-narodowej w Gdańsku, zapadła decyzja zgłoszenia do Sejmu gdańskiego wniosku o jego rozwiązanie i rozpisanie nowych wyborów.

•

— Sprawa zamordowania dr. Bella przez bojówkę hitlerowską przybyłą autem z Bawarji do Tyrolu, wywołała w całej Austrji olbrzymie wrażenie. Wszystkie dzienniki piętnują ten mord kapturowy jako coś niesłychanego. Jeden z morderców, jak podaje ostatni komunikat policyjny, został aresztowany.

•

— Pruski minister sprawiedliwości Kerll wydał rozporządzenie, mocą którego został wprowadzony „Numerus clausus" dla żydów we wszystkich sądach pruskich.

•

— Dzienniki nacjonalistyczne podają, że Rząd ma zamiar zrobić z dnia 1 maja, święto niemieckiej pracy.

•

— W nocy z wtorku na środę spłonęła w Northhampton w Anglji wielka fabryka obuwia. Pastwą ognia padło przeszło 30.000 par bucików. Szkody wynoszą prawie 3 milj. zł.

•

— Aresztowani swego czasu w Moskwie trzej urzędnicy „Vickersa" zostali wypuszczeni na wolność za kaucją. Czwarty został pomimo protestu angielskiego przedstawiciela dyplomatycznego, nadal przytrzymany w więzieniu. Wobec tego odprężenie stosunków sowiecko-angielskich jeszcze nie nastąpiło.

Prof. Bartel świadkiem w procesie Ruszczewskiego?

Prof. Bartel wystosował list do przewodniczącego sądu w sprawie Ruszczewskiego sędziego Dudy, prosząc, aby go powołano na świadka. Profesorowi Bartlowi chodzi o momenty w zeznaniach świadków, poruszające jego osobę.

Przygody spiskowców i szpiegów polskich — 36)

Wolski w Berlinie

Wolski nie zwlekał i następnego dnia zameldował się u porucznika Kazimierza K., będącego już w posiadaniu raportu o działalności i przygodach porucznika Wolskiego.

Brawo, gratuluję — powitał K., Wolskiego. — Byliśmy o pana bardzo zaniepokojeni. Szkoda, że nie ma szefa. Chciał pana poznać i powierzył panu bardzo ważną funkcję.

Porucznik Kazimierz K. począł Wolskiego wtajemniczać w dalsze plany. Wolski został mianowany zastępcą kierownika wywiadu w Niemczech, którego kierownikiem był kapitan Zadora (pseudonim, obecnie jeden z wyższych dygnitarzy). Nadto polecono porucznikowi Wolskiemu, zorganizować na terenie Niemiec Polską Organizację Wojskową. Oddziały P. O. W. miały powstać we wszystkich ośrodkach, zamieszkałych przez Polaków.

— Potrzebne papiery osobiste, otrzyma pan od rotmistrza Sz. w Poznaniu. Musi pan się namyśleć dobrze, pod jaką maską będzie się pan w Berlinie ukrywał. Gra jest bowiem bardzo niebezpieczna — mówił Wolskiemu porucznik K.

Wolski odebrał dokumenty podróży i wyjechał do Poznania.

W Poznaniu, przy ul. Rzeczypospolitej, była Ekspozytura II Oddziału Sztabu Generalnego, której kierownikiem był rotmistrz Sz. Pracował tam nadto porucznik U. oraz wielu innych oficerów i podoficerów. Wolski znał ich niemal wszystkich, przyczem nie obdarzał ich zbyt wielkiem zaufaniem.

Pamiętał, że przed rokiem rotmistrz Sz. był pruskim wachmistrzem i razem z Wolskim siedział we więzieniu na Grolmanie. Wówczas Sz. bardzo Wolskiego zawiódł. Sz., uzyskując wolność, zabrał ważne listy od Wolskiego. Listy te nie zostały doręczone.

To też, gdy poznał rotmistrza Sz. stał się nieufnym wobec niego Wolski i zażądał paszportu zagranicznego na nazwisko Romana Paczkowskiego. Gdy paszport ten od Sz. otrzymał, postanowił pozostawić go w domu swoich rodziców na pamiątkę, sam zaś starał się o inne papiery.

W sprawie nowych dokumentów zwrócił on się do swego znajomego, zasłużonego działacza narodowego w Poznaniu, komisarza Barlickiego.

— Muszę wyjechać zagranicę, a nie chciałbym, by ktoś dowiedział się pod jakim nazwiskiem będę się zagranicą ukrywał — mówił Wolski Barlickiemu. — Nie wierzę rotmistrzowi Sz., mam jakieś przeczucie.

Barlicki chętnie dopomógł spiskowcowi. Wystarał on się mu o papiery na nazwisko kupca Stanisława Neumanna. Drugą porcję papierów doręczył Barlicki Wolskiemu, na nazwisko studenta praw, Stefana Nowaka, zamieszkałego w Berlinie.

Nim Wolski opuścił Poznań, by objąć swoją nową placówkę zagranicą, miał jeszcze małą przygodę.

Siedział w dniu wyjazdu w kawiarni „Esplonade" razem z kilkoma kolegami. Żegnał się z nimi, bo w owych czasach zdarzało się często, że koledzy po rozstaniu już się więcej nie widzieli.

Przypadkowymi gośćmi w kawiarni byli m. in. pułkownik Piekucki i porucznik Drwęski. Obaj byli na Wolskiego bardzo zawzięci, zwłaszcza po jego ostatnich występach w Poznaniu z gen. Dowborem - Muśnickiem. Piekucki, chcąc upokorzyć Wolskiego, nasłał do stołu w kawiarni dwóch żandarmów wojskowych z wyraźnym rozkazem, by Wolskiego aresztowano i odstawiono do Komendy Miasta.

Żandarmi, wykonując rozkaz pułkownika Piekuckiego, podeszli do stołu Wolskiego i żądali od wszystkich legitymacyj. Wolski poprzednio zauważył nienawistne spojrzenie Piekuckiego i domyślił się, że jego to poszukują. Mogli go przecież jeszcze raz zamknąć za obrazę generała Dowbora-Muśnickiego.

Wzrokiem Wolski porozumiał się z jednym ze swoich kolegów artystą Branieckim, który pod stołem podał mu swoje papiery.

Wolski legitymował się jako Braniecki, a Braniecki twierdził, że nazywa się Łuczak, lecz papiery zapomniał zabrać. Żandarmi zabrali Branieckiego, co widząc porucznik Drwęski wyszedł za nimi na ulicę i kazał Branieckiego zwolnić, a żandarmom opisał, kogo mają zabrać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



JAN TADEUSZ HRABIA KLIMCZOK
WÓDZ ROZBÓJNIKÓW ŚLĄSKICH

73)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI. **Jan Tadeusz hrabia Klimczok z Bielska, pozbawiony majątku i nazwiska przez oszusta Lubara, uciekł w góry z postanowieniem, że będzie tępił złych, a bronił pokrzywdzonych. W jakiś czas potem na zamku książąt Sułkowskich odbywało się wesele Klementyny Sułkowskiej, ukochanej Klimczoka, zmuszonej do małżeństwa z Lubarem. W czasie zabawy weselnej Klementyna postanowiła uciec. Nagle usłyszała wielki zgiełk. Ucieczka okazała się niemożliwa, bo cały dom był w ruchu. Ale co spowodowało ten tumult, który napełnił cały zamek?**

*

Otwiera cokolwiek drzwi, a że wśród okrzyków tam na górze słyszy powtarzane swe imię, wysuwa się po cichu ze swego pokoju, wchodzi po szerokich marmurowych, krwawoczerwonem suknem wysłanych schodach o złotej poręczy i dobiega do balowej sali.

Tu jednak niedługo miała pozostać w niepewności, co do przyczyny zamieszania.

Słyszy zmieszane wołanie, krzyki, a w tych krzykach wciąż jedno powtarza się imię: „Klimczok".

Jakto, więc on był w zamku?

Gorąco przestrachu napędza jej krew falą. Ale wraz z trwogą przejmuje ją radość.

Wreszcie z ust ojca dowiaduje się całej prawdy.

Jak większość gości i on uwolnił już twarz z maski.

Oczy jego płoną, twarz wykrzywiona wściekłością i nienawiścią.

— Nie mogą jeszcze być daleko! — słyszy, jak on woła. — Trzeba dać znać na odwach; jeśli tylko zawiadomi się szybko wojsko, dognają zuchwalca, który pod osłoną masek, ośmielił się ze swemi towarzyszami wdzierać na zamki i porywać księżniczki.

Na ten raz pochwycimy go, musi wpaść w nasze ręce. Nie ujdzie nam z życiem!

Klementyna czuje, że jej sił braknie; słania się.

Boże! Co za straszny los!

On był tutaj — on, do którego rwie się jej dusza, nie uląkł się takiego niebezpieczeństwa i wszedł między ten tłum wrogi po to, aby w ostatniej chwili ją ocalić!

Życie własne dla tego celu stawił na kartę!

A tymczasem...

Okropny fatalizm, jak sądziła Klementyna, poddaje Eugenji pomysł przebrania się — i w niwecz idzie cały plan Klimczoka.

On tam wśród nocy ucieka z Eugenją a ona stoi tutaj ze śmiercią w duszy...

Nieszczęśliwa dziewczyna przez chwilę rozważa, czy i teraz jeszcze nie mogłaby wyciągnąć korzyści ze swego przebrania i opuścić tego zamku.

Może zdoła dogonić go jeszcze bocznemi drogami.

Ale nie! za późno już, za późno! On przecież ucieka.

Teraz przejęła ją śmiertelna trwoga. Przez wysokie okna widzi krwawy blask migocących pochodni.

Szymon Lubar na czele swojej służby i żandarmów oddawna już puścił się w pogoń za zbiegami.

Ale to niedość. Przywołano na pomoc oddział wojska.

Klementyna widzi już w duchu, że Klimczok zgubiony. Czyliż niema już dla niego ratunku?

O, nie — jest przecież jeszcze!

Właśnie książę Sułkowski chce wyjść, aby dowodzącemu oddziałkiem oficerowi udzielić informacyj, kiedy Klementyna z okrzykiem zabiega ojcu drogę.

Nie potrzebowała prosić o litość dla Klimczoka, wystarczyło, że zerwała z twarzy maskę.

Wszystkich zebranych gości ogarnęło zdumienie.

— Klementyna! — zawołał książę.

— Księżniczka Klementyna, — powtarzano sobie z ust do ust.

Czyż to możliwe?

Więc Szymon Lubar pognał daremnie, daremnie niepokojono wojsko. Niema co ścigać uciekających, skoro Klementyna ani na chwilę nie opuszczała zamku.

Oczywiście w tem wszystkiem była jakaś zagadka.

To już w wysokim stopniu było dziwne, że Klementyna nie miała na sobie stroju Turczynki.

Ale czy ten, czy inny miała kostjum, to pewna, że cały alarm był niepotrzebny.

Wojsko powróciło do koszar i wszystko zwolna poczęło się uspokajać.

Po trochu też, jedni po drugich poczęli zdejmować maski. I wtedy to dopiero baron Helmfeld spostrzegł, że wśród obecnych niema jego żony.

Wtedy też dopiero dowiedziano się z ust Klementyny historji mniemanego „figla" baronowej.

Kiedy książę Sułkowski uśmiechał się zjadliwie, w cichości dziękując losowi, baron nie posiadał się z wściekłości i trwogi.

Lękał się o Eugenję, wściekły był na Klimczoka.

I on pewien był, że cała pomyłka była wynikiem głupiego żartu Eugenji.

Ani na chwilę nie przyszło mu na myśl, by w zamiarach Eugenji leżało sprowadzenie tej pomyłki.

I to była wieść, którą zwiastował książę Sułkowski powracającemu z nieudałej wyprawy swemu zięciowi.

Z powieści Lubara natomiast o szczegółach wyprawy, wniósł nieszczęsny baron, który wraz z księciem Sułkowskim wyjechał naprzeciw pana młodego, że żona jego znalazła straszną śmierć na dnie górskiej przepaści.

Szymon Lubar nie tyle może cieszył się z ocalenia Klimczoka, ile dzikiej sprawiała mu radości myśl, że będzie jej mógł oznajmić, iż Klimczok w jego oczach zginął w przepaścistym górskim parowie.

Pomimo opowiadania Lubara, które nie pozostawiało żadnej wątpliwości co do śmierci nietylko Klimczoka, ale i Eugenji, której już nic pomóc nie było można, powrócili wszyscy na zamek, starając się jedynie pocieszać zrozpaczonego barona Helmfelda.

Uroczystość naturalnie zakończyła się już niebawem.

Kiedy powrócono do zamku, zaledwie jeszcze tylko szczupła liczba gości była obecną a i to tylko tych, co byli ciekawi dowiedzieć się czegoś o rezultacie wyprawy Lubara.

O ile wielką była radość, z jaką go tu powitano, o tyle większą przykrość, jaka go oczekiwała w domu.

Usłużna Dubelle powiozła tam Klementynę i pilnowała jej teraz z gorliwością godną dozorcy więzienia.

Kiedy Szymon Lubar wszedł do małżeńskiej komnaty, a Francuzka, otrzymawszy należne podziękowanie, wreszcie się oddaliła, zastał on Klementynę formalnie złamaną i pogrążoną w rozpaczy.



Przez wysokie okna widzi krwawy blask migocących pochodni...

Czuła ona dobrze, że nadeszła teraz nieodwołalnie godzina, w której nie zdoła już usunąć szponów „czerwonego wilka".

Jeszcze przed kilku godzinami, choć nie domyślała się tego, tak jej bliskiem było ocalenie.

Teraz, bezbronna, wydaną została na pastwę najnikczemniejszego z ludzi.

Szymon Lubar skrzyżował ręce i stanął przed żoną, zimnym i bezlitosnym wzrokiem mierząc swą ofiarę.

— I cóż? — spytał wreszcie. — Czyż nie cieszysz się ani trochę, moja żono, że zamach łotra się nie powiódł? Cóż to, nie witasz twego męża pocałunkiem?

Klementyna, wciśnięta trwożliwie w fotel, nie odpowiadała mu ani słowem.

Głowa jej złotowłosa pochyliła się tylko głębiej jeszcze na piersi.

Przystąpił do niej bliżej i zakrzywionemi, jak szpony palcami chwycił ją za staw u dłoni, a twarz wykrzywiła się wściekłością i nienawiścią.

— Cóż to, czy ci radość ścisnęła tak gardło, że nie możesz wymówić ani słowa? — szydził. — Mów, albo przypuszczę, że tak mało rzeczywiście masz w sobie wstydu, iż wolałabyś być kochanką zbójcy, niż prawowitą małżonką hrabiego Lubara?

I teraz z ust Klementyny nie wyszło ani jedno słowo.

Łzy tylko obfite trysnęły z pod powiek i stoczyły się po bladych policzkach.

Jeszcze mocniej ścisnął jej ramię tak, że omal nie krzyknęła z bólu.

— Mówże! Cóż to, czy nie masz dla mnie ani słowa?

Teraz dopiero podniosła ku niemu oczy. Wzrok jej wyrażał nieukrywany wstręt i obrzydzenie.

— Dziękuj Bogu, Szymonie Lubar, — wybiegło z ust jej bezdźwięcznie — że nie mam dla ciebie żadnego słowa. Bo gdyby było inaczej, tem słowem mogłoby tylko być... przekleństwo!

Lubar zaśmiał się szyderczo w odpowiedzi.

— Zdaje mi się, moja droga, że twoje przekleństwa bardzo mały odnoszą skutek. Albo może i mają, tylko, że odbijają się od mojej głowy, a spadają na tego, którego chciałabyś otoczyć swą opieką. Tak stało się i teraz. Przekleństwo, którem mnie obarczałaś, jak się spełniło na Klimczoku.

Napawał się męką wytężonego jej spojrzenia, trwogą bolesną, która wybiła się na jej twarzy.

Zdawało się, że odpowiedź na to nieme pytanie pragnie mu wyczytać z twarzy, a równocześnie obawia się posłyszeć straszliwą pewność.

A potem nacieszywszy się dowoli jej przerażeniem, począł w krótkich, urywanych słowach opisywać jej pościg w lesie i wreszcie, kiedy zbłąkany stanął nad brzegiem „Piekielnego Jaru".

— Nie było dlań rady, — kończył. — Spiął konia ostrogami i puścił go w szalonym pędzie ku przepaści... i...

— I...?

Klementyna, blada jak widmo, podniosła się z wzrokiem, wlepionym w Lubara, wyciągnąwszy ku niemu ręce.

— I runął wraz z swą towarzyszką i koniem w głębię! Tak, drżyj! Klimczok, ten zbój i oszust, ten samozwaniec już nie istnieje! Leży zdruzgotany teraz na dnie jaru!

Klementyna stała przez chwilę nieporuszona z wzrokiem, wpatrzonym nieruchomie w zwiastuna straszliwej wieści, jak gdyby pojąć jej nie była zdolną.

Potem przycisnęła dłońmi skronie i z rozdzierającym krzykiem padła jak martwa napowrót na fotel.

Kiedy znów otwarła oczy, pierwsze jej spojrzenie padło na szyderczo wykrzywioną twarz Lubara, który pochylał się nad nią.

— To była przykra wiadomość dla pani, — mówił ze złośliwym uśmiechem Lubar — nieprawda? Luby pani nie żyje... O umiem ja to pojąć! Ale zapewniam panią, że wszystko to sprawia mi jaknajwiększą przyjemność, bo nareszcie teraz chyba się pani przekonasz, że nic innego ci nie pozostanie, jak pogodzić się z losem i pokochać mnie, który jestem twoim mężem...

— Będę się starała przywyknąć do pana i choć kochać pana nie mogę, będę ci, skoro tego chcesz, posłuszną małżonką. Tylko zaklinam cię, odejdź teraz odemnie. Czyż nie umiesz pojąć mojej boleści w tej chwili, gdy ukochany przezemnie człowiek na zawsze oczy zamknął!...

Lubar skoczył ku niej, jak wilk ku jagnięciu i zasyczał:

— Mnie to mówisz, mnie, który jestem twoim mężem! W mojej obecności wyznajesz miłość do tego rozbójnika?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gorgonowa nie zabiła

Jak twierdzi jej mąż w liście do sędziego

Mąż bohaterki procesu o mord brzuchowicki, Erwin Gorgon, nadesłał nader charakterystyczny list do sędziego śledczego Kulczyckiego. List ten rzuca nowy snop światła na nieznane szerszemu ogółowi stosunki, panujące między żoną i mężem.

Jak żył Gorgon z żoną?

List Gorgona

New York, 14. II. 1933 r.

Szanowny Panie Sędzio!

Otrzymałem z domu wycinki z gazet lwowskich, z których dowiedziałem się o strasznem nieszczęściu w rodzinie p. p. Zarembów i o aresztowaniu mojej żony pod zarzutem morderstwa. Jestem do głębi wstrząśnięty tą wiadomością i zarazem nie mam słów oburzenia na niektóre dzienniki, za pisanie tak łajdackich kłamstw o mojem pożyciu małżeńskiem z Ritą Gorgon. Opiszę w krótkości nasz życiorys małżeński, aby p. sędzia mógł sobie o nim wyrobić opinję.

Kochana i dobra Rita

W roku 1914 byłem stacjonowany na wyspie Zlarin w Dalmacji, tam poznałem moją żonę. Była wtenczas młodziutką, 15-letnią dziewczynką, moralnie i ostro chowaną w domu swojej matki i ojczyma. Kochałem ją bardzo, bo była dobrą, pracowitą i ładną.

W r. 1915 wziąłem ślub. Rita kochała mnie szalenie, gdyby była mogła, niebo dla mnie przychyliłaby. Po roku urodził nam się chłopak, a w rok później zawiozłem ją do moich rodziców, sam zaś wróciłem do Dalmacji. Po skończeniu wojny światowej przyjechałem do Lwowa. Rita była taka sama dobra i kochająca, jak przedtem. Wszystko, co dzienniki o tem piszą, jest oszczerstwem. Po skończeniu wojny bolszewickiej i zwolnieniu mnie z wojska, znalazłem się bez pracy. Chciałem sobie założyć swój własny dom, bo byłem na łasce rodziców.

Tłomaczyłem jej, że w Polsce będzie ciężko znaleźć odpowiednią pracę po zwolnieniu tylu wojskowych, dlatego chciałbym wyjechać do Ameryki, jeżeli ona się na to zgodzi.

Rita płakała bardzo, lecz się zgodziła, prosząc mnie, ażebym ją jaknajprędzej do siebie zabrał. Będąc już w Ameryce, Rita w każdym liście zapewniała mnie o swojej miłości. Gdy już miałem na tyle, ażeby jej wygodny dom stworzyć, wysłałem kartę okrętową, lecz Rita nie mogła zaraz przyjechać, bo musiała czekać na wizę amerykańską.

Listy anonimowe

W tym to czasie dostałem listy anonimowe o złem prowadzeniu się mojej żony. Byłem, jak piorunem uderzony, wierzyłem i nie wierzyłem i napisałem jej list z wyrzutami. Na to otrzymałem odpowiedź, której sobie nie przypominam, a która mnie wtenczas do takiej wściekłości doprowadziła. Szukałem potem tego listu, lecz nie mogę go znaleść. Zdawało mi się, że Rita mnie więcej nie kocha, że anonimowe listy mówią prawdę, że po przyjeździe do Ameryki, odwróci się odemnie i pójdzie inną drogą.

Czułem, że jeżeliby tak się stało, to byłaby śmierć dla nas obojga. Poleciałem, jak szalony do kompanji okrętowej i unieważniłem telegraficznie kartę. Tem zamknąłem jej drogę do Ameryki.

Trucizna anonimu działa

Czułem nienawiść i żal do żony i do wszystkich. Postanowiłem nie dać więcej znaku życia o sobie. Przez parę lat włóczyłem się po Ameryce, nie dbając, co mi jutro przyniesie, lecz kobiety tej zapomnieć nie mogłem i kochać nie przestałem. Rita, pisząc ten list, który tak tragiczne wywarł na mnie wrażenie, kochała mnie całem sercem, poszukiwała mnie przez konsulat generalny w Nowym Jorku, lecz wszystko bez rezultatu. Wtenczas matka i żona myślały, żem umarł.

Po paru latach, znajomy mój wyjeżdżał do Lwowa, prosiłem go więc, aby wstąpił do mego domu i dowiedział się, czy matka moja żyje. Od niego dopiero Rita dowiedziała się, że żyję, lecz była ona już wtenczas u p. Zaremby. Potem dostałem od niej list, który załączam.

Rita nie jest morderczynią

Dzisiaj jestem starszy, samotny i zdaję sobie sprawę, jaką straszną krzywdę tej kobiecie wyrządziłem. Zmarnowałem jej i moje życie. Gdy byłem młodszy, byłem prędki i gwałtowny. Rita woskiem w ręku mojem była, mogłem jej charakter ukształcić, jak chciałem, bo mnie kochała, a ja szalenie dałem się unieść zazdrości, marnując nasze życie. Wyrzuty sumienia, które mnie dziś gnębią, są zasłużoną dla mnie karą. Nie mogę wierzyć, ażeby Rita tę zbrodnię popełniła. Ma południową krew, dlatego czasem wybuchała, lecz miała dużo szlachetnych stron.

Panie Sędzio! Bądź Pan sprawiedliwy, ta kobieta jest bardzo nieszczęśliwa. Posłałbym Panu więcej listów, z których mógłby Pan jej charakter osądzić, lecz w nich dużo rzeczy, które się odnoszą do mojej rodziny.

Z wyrazami szacunku

(—) Erwin Gorgon.

2432 — 2 Ave New York, City.

Do listu tego p. Gorgon dołączył dwa listy nadesłane mu z Polski od żony. Podajemy je dosłownie bez zmian.

Gorgonowa tęskni za mężem

Pierwszy jej list do męża

Zamarstynów, 22. 6. 1921.

Najdroższy mój! List Twój z wielkim stęsknieniem po tak długim czasie otrzymałam. Już uschłam z tęsknoty, ze zmartwienia, niepewności o Ciebie. Myślałam, że już wcale nie napiszesz do mnie, albo żeś sobie znalazł jakąś ładną amerykankę i o mnie już całkiem zapomniał. Ale po otrzymanych listach widzę, że Cię niesłusznie posądzałam i wraz z Tobą współczuwam niedoli, która nas razem prześladuje. Mam nadzieję, że się nasza sytuacja poprawi, gdy będziemy razem pracowali.

Najdroższy mój! Opiszę ci wszystkie moje przejścia w czasie Twojej nieobecności. Nie wiem, ile przecierpiałam, więcej niż Ty. Te parę centów, któreś mi zostawił, było niczem na tutejszą drożyznę, jeszcze tato mój ze złości z tych pieniędzy, z tych trzech tysięcy, ściągnął 500 marek, sama nie wiem za co, mówił, żeś Ty mu winien za zegarek i jeszcze za coś innego i ostatnich 500 marek nie dał mi. Nie wiedziałam, co mam robić. Poszłam do szwalni wojskowej i tam byłam trzy tygodnie, ale więcej nie było możliwe. Te pieniądze zaledwie mi na sam chleb wystarczyły, a trochę mąki, którąś mi zostawił, musiałam sprzedać i kupić sobie buciki, bo prawie byłam bosa.

Dwuznaczne propozycje

Później już sama nic nie miałam, a po paru dniach poszłam do zakładu dentystycznego, jako asystentka. Tam mi było nieźle. Miałam trzy tysiące miesięcznie, ale niestety, krótko się cieszyłam, gdyż sam zarządca nie dawał mi spokoju i stawiał mi propozycje, których przyjąć nie mogłam. Myślę, że się domyślasz. Znów speszona wróciłam do domu, 2 miesiące żyłam z tej pensji, którą dostałam w zakładzie. I znów zostałam bez pieniędzy.

Drugi list Gorgonowej

Zamarstynów, 7. 7. 1923.

Drogi mój Erwinie! W tej chwili list Twój otrzymałam, którym się bardzo ucieszyłam. Dziwiłam się też bardzo, że tak długo nic nie piszesz. Myślałam, że się może gniewasz na mnie, lub za co zły jesteś. Co do paszportu, prędzej go nie mogę dostać, dopóki nie będę miała potwierdzonego przez Urząd Emigracyjny w Warszawie. Cieszyłabym się bardzo, jeżelibym mogła prędzej przyjechać, niż dopiero wtenczas, kiedy otrzymam numer kolejny.

Już mi tak bardzo smutno i tęskno za Tobą, wciąż tylko myślę i myślę o Tobie.

Chcę nieraz odrzucić te myśli od siebie, ale nie mogę. Fotografji Ci narazie przysłać nie mogę bo nie mam pieniędzy, a to kosztuje przeszło 200.000 marek. Zapytujesz się, czy otrzymuję regularnie co miesiąc 30 dol. To dopiero raz otrzymałam 18, a drugi raz 20. Wiesz, że tutaj jest szalona drożyzna, wydaje się dużo pieniędzy, a mało rzeczy kupuje. Ale co mam robić, może nie długo, będę sama wydawała.

Rekruci zupełnie zniszczyli pociąg

Z Wilna donoszą: 4 bm. pociąg osobowy, który miał przybyć do Wilna o godz. 6.40 rano, przybył dopiero o godz. 9.30. Powodem tego opóźnienia były wybryki pijanych rekrutów, którzy kilkakrotnie w drodze zatrzymywali pociąg i staczali między sobą zacięte bójki.

Pociąg przybył zupełnie zdemolowany. Okna, lustra itp. przedmioty zostały zniszczone.

Po przybyciu do Grodna pociąg został otoczony przez żandarmerję, część awanturujących się rekrutów wysadzono z pociągu i osadzono w areszcie miejscowym, część zaś z pozostałymi rekrutami pod silną eskortą wojskową przybyła do Wilna.

Kto wygrał?

W środę padły następujące główne wygrane loterji państwowej.

Zł. 100.000 na Nr.: 40047.

Zł. 75.000 na Nr.: 53208+

Zł. 20.000 na Nr.: 66700.

Zł. 15.000 na N-ry: 78673 78983 129128+ 144347.

Zł. 10.000 na Nr.: 115103.

Zł. 5.000 na N-ry: 78287 127622 136519.

Zł. 2.000 na N-ry: 9362 51502 52721 64691 104143 139956 146511.

Zł. 1.000 na N-ry: 1193 8810 11956 16530 18583 27839 29371 45241 45282 48054 54644 56486 61683+ 66902 68468 68893+ 71416 73544+ 77375+ 79344 83702+ 93018 96396 97986 100719 101114 101444+ 101449+ 107423 116073 123988+ 129652 130124+ 134163+ 141683+ 146882.



— L. K. Król. Huta. Sprawa nie podlega amnestji.

— M. S. Szarlej. Nie możemy się dowiedzieć, czy filja tego banku w Polsce istnieje. Odpowiedzi udzieli Izba Handlowa w Katowicach, plac Wolności 8, lub jakaś wywiadownia handlowa. W każdym razie depozyt Pani — to dzisiaj grosze.

— A. K. Świętochłowice. W sprawie Pańskiej nie możemy udzielić odpowiedzi, ponieważ nie podał Pan, w których miesiącach wpłacono, a w których wycofano pieniądze.

— Odra 99. Prawo przejazdu Panu przysługuje o ile Pan już je miał w 1875 r. W razie sprzeciwu sąsiada, może się Pan udać na drogę sądową.

— F. M. Goczałkowice. Dopłata nastąpiła prawdopodobnie na koszty manipulacyjne.

1.300.000 złotych za 14 dni pracy syndyka masy upadłościowej

Po strejku w przemyśle włókienniczym

Mimo zakończenia strejku włókienniczego Widzewska Manufaktura, której upadłość ogłoszono przed tygodniem, a w której pracowało 6 i pół tysiąca robotników, ruszyła dopiero z opóźnieniem w środę od rana i to jedynie wskutek interwencji robotników u kuratorów masy upadłościowej.

W związku z tą sprawą ciekawe szczegóły ogłaszają pisma łódzkie donosząc, że trzej kuratorowie, wyznaczeni przez sąd otrzymali już za swoje 14-dniowe prace każdy po 220 tysięcy złotych. Jeszcze zaś wyższe wynagrodzenie otrzyma syndyk tymczasowy masy upadłości, którego sąd wyznaczy po zakończeniu prac kuratorów. Honorarjum jego wyniesie 1.300.000 zł. O ile zaś funkcja ta byłaby podzielona również między trzech syndyków, to każdy dostanie po 433.000 zł. Tak samo i syndyk ostateczny, którego zadaniem będzie przeprowadzenie likwidacji majątku przedsiębiorstwa, otrzyma honorarjum i miljon 300 tys. złotych.

Uśmiechnij się!

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI.

Dwaj urzędnicy sowieccy, Szapszelewicz i Cyperowicz przechadzają się na „daczy" pod Moskwą. Mróz niewielki, pogoda piękna, dookoła śnieg i śnieg.

— Słyszałeś — mówi Szapszelewicz — że Trocki wydaje nową książkę u burżujów?

— Sza! — odpowiada kompan.

Chwila milczenia. Jednakże Szapszelewicz nie rezygnuje z rozmowy.

— To może ty nie wiesz, że Cziczerina znaleźli w przeszłym tygodniu na ulicy? Był zupełnie pijany...

— Sza, sza! — krzyczy Cyperowicz — ja nic o tem nie wiem.

— No, to ja tobie powiem, że Bucharin...

Cyperowicz wybucha:

— Hałt a pisk! Ja nie chcę o tem słyszeć.

— Dlaczego ty nie chcesz słyszeć? Przecie tu jest pusto, nikogo niema.

— Tu jest pusto! A skąd ty możesz wiedzieć, czy jeden z nas nie należy do G. P. U.?

A JEDNAK BYŁ PODOBNY.

Ludwik Zapolyi, słynny portrecista, wykonał podobizne pewnego kupca z Budapesztu.

— Niestety — oświadczył mu klient — portretu tego nie przyjmę.

— A to dlaczego?

— Bo nie jestem podobny.

— Czy może mi pan to stwierdzić na piśmie?

— Bardzo chętnie.

Wystawiwszy malarzowi świadectwo, handlowiec poszedł. Po kilku dniach przeczytał w „Pesti Hirlap" notatkę, która go napełniła przerażeniem. Pobiegł do muzeum i stwierdził, że jego podobizna wisi na widocznem miejscu, przyczem jest zatytułowana jako „Portret międzynarodowego oszusta."

Kupiec robi piekło, wzywa policję, żąda spisania protokułu. Na to malarz wyjmuje zaświadczenie, dowodząc, że wszystko jest w porządku.

Ostatecznie sprawę załatwiono polubownie. Kupiec zapłacił artyście należność i czempredzej wycofał portret z muzeum.

MIAŁ SZCZĘŚCIE.

Rozenpik, zapomniawszy zegarka, zatrzymuje na Marszałkowskiej nieznajomego kupca, który śpieszy na kolej, i pyta:

— Przepraszam, która godzina?

Zapytany, wali Rozenpika na odlew, krzycząc:

— Wybiła pierwsza! Entloif!

Wspominając o tej przygodzie, Rozenpik lubi dodawać:

— Co za szczęście, że ja jego nie zapytałem o dwunastej...

TEŻ WDZIĘCZNOŚĆ.

Bankier Rotszyld bawił pewnego lata w Normandji i podczas kąpieli o mało nie utonął w morzu. Na szczęście zauważył tonącego pewien rybak, który wyciągnął bogacza z toni morskiej i wywlókł na brzeg.

— Bardzo panu dziękuję... — rzekł wzruszony Rotszyld. — Pan mi uratował życie... Chciałbym się panu odwdzięczyć... A więc słuchaj pan — jeżeli pan ma akcje kopalń w Colorado, to niech pan każe zaraz sprzedać!

SPORT

Kluby krakowskiej A-Klasy

na starcie mistrzostw piłkarskich

Kraków, w kwietniu.

Przed kilku laty najsilniejsza, poza Śląskiem — w kraju, krakowska klasa piłkarska „A" chyli się dzisiaj ku upadkowi, żyjąc jedynie resztkami dawnej świetności.

Dziwnem się wydaje, że właśnie ta A-klasa wyłoniła czwartego przedstawiciela Krakowa w lidze państw. „Podgórze" jednak na ten awans zasłużyło w zupełności. Ale to jest jedyny wyjątek, z szeregu niegdyś świetnie sportowo i finansowo postawionych, — dziś na brzegu przepaści stojących klubów krakowskich A-klasy.

Zlan ależy tu szukać w minimalnem zainteresowaniu, okazywanem A-klasie, które obecnie skierowało się w stronę Ligi. Duże pole działania ma tutaj niewątpliwie krakowski O. Z. P. N., który wszelkiemi stojącemi mu do dyspozycji środkami, przec wstawić się winien apatji ogólnej, jaką spotkać można na każdym kroku.

W mistrzostwach, które rozegrane będą w dwóch grupach, bierze udział 13 drużyn, przyczem rezerwy ligowych klubów rozgrywają je osobno. W grupie pierwszej, t. j. wyłącznie A-klasy, mistrzostwa już się rozpoczęły 26 marca br. — Omówimy pokrótce narazie klasę A. Grupa I składa się z 8 klubów Krakowa i chrzanowskiego. Najwięcej szans w r. b. posiadają drużyny: „Grzegórzecki" KS. i RKS. „Legja". Pierwszy z nich, znajdujący się zaledwie od roku w A-klasie, przedstawił się w ub. roku wspaniale, przyczem jedynie pech nie pozwolił mu na zajęcie pierwszego miejsca i zarazem mistrzostwa. Zawodnicy Grzegórzkę posiadają wcale niezłą technikę i opanowanie piłki, brak im natomiast wytrzymałości nerwowej i rutyny. — Fizycznie przedstawiają się dobrze. Ich najlepsze punkty to: Kozłowski, Strugała i Haber, zawodnicy jeszcze młodzi i zapowiadający się na przyszłość pierwszorzędnie.

„Legja", to rutynowany zespół, twardy w walce. Stracił on w roku bież. kilku dobrych graczy, którzy powołani zostali do wojska. Mimo to klub ten przedstawia się zawsze groźnie.

Wojsk. KS. „Wawel", opiera się prawie wyłącznie na sile fizycznej i bojowej postawie swych zawodników, w szeregu których brak doskonałych Herischa i Sośnicy. Podporą drużyny będzie nadal świetna para obrońców. Nowak — Piontek.

Żyd. KS. „Makkabi", drużyna wybitnie techniczna, jednak mało ambitna i słaba fizycznie, grać będzie w roku bieżącym w niezmienionym składzie. Najlepsi u nich, Hermann i Purisch.

Sokoła „Korona", przedstawia się jako drużyna twarda i ambitnie walcząca, w której dominującą rolę odgrywają nadel bramkarz Mytnik i obrona Pikanz i Syrek.

„Fablok" (Chrzanów), to zespół dość wyrównany i umiejący grać dobrze, jedynie na swoim boisku.

„Zwierzyniecki" KS., po zeszłorocznych niepowodzeniach odmłodził drużynę i ma nadzieję na sukcesy w mistrzostwach.

„Olsza" i „Unja", tegoroczne benjaminki A-klasy, przedstawiają się dobrze. Występy tych bratnich klubów kolejowych w A-klasie nie są obce, albowiem były niegdyś drużynami A-klasowemi. Obie drużyny cechuje szybkość i ambicja, szwankuje zaś wyrobienie techniczne.

J. S.



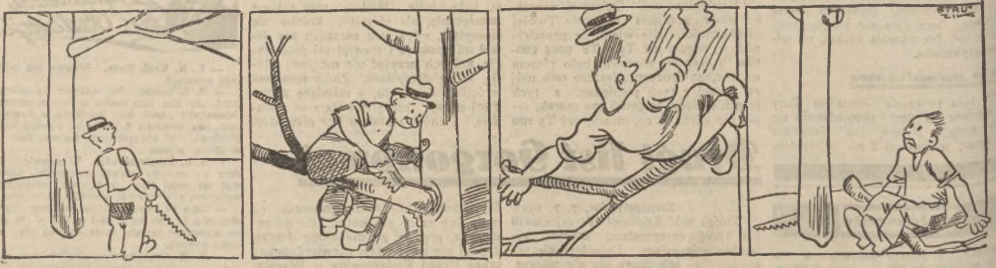
Oryginalny bieg z przeszkodami zorganizowano w czasie święta sportowego w Pinehurst (Ameryka). Jeździec musiał się przecisnąć przez wiszącą beczkę, podczas gdy partnerka przytrzymywała jego konia. Para widoczna na ilustracji wyszła zwycięsko z wyścigu.

Hokej na trawie

na nowych torach rozwoju

Po długiej, zupełnej niemal bezczynności P. Z. H. T., którego siedzibą jest Poznań — nowe władze stoją przed trudnem zadaniem. Kilka klubów zlikwidowało swoją działalność, tak iż obecnie od nowa trzeba rozpocząć akcję propagandową. Czy w roku bieżącym zdołają hokeiści nawiązać kontakt z zagranicą, — to okażą najbliższe tygodnie. Zarząd postawił sobie przedewszystkiem za zadanie, jaknajwiększą popularyzację tego sportu wśród młodzieży szkolnej, szczególnie w gimnazjach. Przedewszystkiem dążyć będzie P. Z. H. T. do ożywienia ośrodka poznańskiego, następnie postara się przy chętnej pomocy graczy siemianowickich i ośrodek śląski pobudzić do żywszej działalności. Dopiero potem projektowane są dalsze imprezy propagandowe. Celem podniesienia formy graczy polskich zamierza ściągnąć na pewien czas jednego z najlepszych graczy w Niemczech, p. Leszka Kohmana, obywatela polskiego, członka K. H. „Lechja" w Poznaniu.

Przygody bezrobotnego Froncka



Wiosna idzie! Świat się cały zwalnia z lodowej uwięzi. Trzeba popracować w sadzie, do suchych się wziąć gałęzi.

Froncek wspiął się na jabłonkę i suchą gałąź ucina. Gałąź trzeszczy, lecz przy pracy Froncek o tem zapomina.

„Przyszła kreska na Matyska", — gałąź pękła z wielkim hukiem, a Froncek stracił „podstawę" i ku ziemi leci łukiem.

Ziemia jękła, Froncek jęczy, powstać teraz, to wysiłek, bo go wszystkie gnaty bolą, a najbardziej piecze... „głowa"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia" S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nogaj.